Rok VIII. Dnia 10 października 1935 r. Nr. 16



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

U PROGU NOWEGO OKRESU PRACY.

U wstępu nowego roku szkolnego i harcerskiego „Na Tropie“ przeprowadziło z Druhną Naczelniczką Harcerek hm. Jadwigą Wierzbiańską, interesującą rozmowę na temat wskazań dla pracy harcerek w bieżącym okresie. Rozmowę tę, za pozwoleniem Druhny Naczelniczki, „Na Tropie“ streszcza poniżej.

— Jakie wskazania rzuca Druhna Naczelniczka harcerkom u progu nowego okresu pracy?

— Pragnę przedewszystkiem, żeby harcerki pracowały programowo, żeby uczyły się stawiać sobie i faktycznie rozwiązywać konkretne, realne zadania. Harcerki naogół wykazują zawsze dużo dobrej woli, są wytrwałe i chętne do pracy. Często jednak nie umieją określić tego, czego pragną, nie umieją stworzyć sobie programu i programu tego wykonać. Dotyczy to nietylko zespołów: zastępów i drużyn — ale i jednostek. Obmyślanie i układanie programu nie może zająć całego roku, a raz nakreślony program nie powinien ulegać ciągłym zmianom. Wreszcie niedbałość o wykonanie programu jest nieuczciwością wobec siebie: plan powstaje poto, aby go wykonać.

— Wykonanie zamierzeń wymaga jednak umiejętności pracy.

— Niewątpliwie. Dlatego przykładam ogromną wagę do tego, żeby każda praca, wykonana przez harcerki, była solidna i porządna. Harcerki winny mieć silnie rozbudzoną ambicję, aby umieć pracować. Niestety bardzo często spotykam się z nieumiejętnością pracy wśród dziewcząt. Jest naprzykład wiele harcerek, poszukujących pracy, ale gdy jest jakieś stanowisko do obsadzenia, okazuje się, że niema na to wykwalifikowanej kandydatki. Gdy się zapytam poszukującej pracy dziewczyny, co może robić — „wszystko“ — odpowie, a potem okazuje się, że niczego porządnie zrobić nie umie. Dziewczyna, która ma określony i dobrze opanowany fach, zawsze wkońcu pracę znajdzie. Tą samą gotowość robienia wszystkiego, ale nie porządnie, zauważyć można nietylko w pracy zawodowej, ale i w Harcerstwie. Musimy się z tego wyleczyć. Harcerka musi umieć powierzoną lub samodzielnie postanowioną pracę wykonać sprawnie i porządnie. Ta sumienność i dokładność wykonania każdej roboty musi być hasłem naszej tegorocznej pracy.

— Z początku roku szkolnego zwykle wstępuje do Związku wiele nowych kandydatek na harcerki. Co one, zdaniem Druhny Naczelniczki, winny znaleźć w Harcerstwie?

— Dziewczęta, które wstępują do drużyn, w dwojaki sposób odnoszą się do Harcerstwa. Jedne z nich z łatwością dostosowują się do nastroju służby, jaki panuje w Harcerstwie. Pragną one działać dla dobra organizacji i swego otoczenia, starają się być użyteczne, chętnie pracują nad sobą.

(Dalszy ciąg na str. 174.)

— Co przez te kilka dni mogło się stać — mówił uspakajająco „Mohave". Mam nadzieję, że „Jeden but" nie spalił nam naszej budy, a cóż się mogło zdarzyć innego?

Jechali dalej w milczeniu, ale widać było, że niepokój Billa począł udzielać się towarzyszom. Przynaglali konie i wkrótce byli już na zrębie doliny, w której leżały zabudowania rancho.

Wszystko zdawało się być w porządku. Na ławie przed domem siedział stary kucharz i pykał spokojnie ze swej ulubionej fajeczki. Usłyszawszy nadjeżdżających podniósł rękę na przywitanie. Odpowiedzieli mu przeraźliwym kowbojskim okrzykiem. W kilka minut później rozsiodławszy konie podeszli do domu i rozsiedli się na ławie koło starego.

— Co tam słychać „Jeden But"? Nic się nie wydarzyło specjalnego podczas naszej nieobecności? — pytał Parker, znacznie już spokojniejszy.

— Et, co tam miało się stać. Tu się nigdy nic nie dzieje — mruknął stary postukując fajką o swą drewnianą nogę, by wytrząść popiół.

Kowboje opowiadali lubianemu powszechnie staremu o ładowaniu bydła w Laramie, o zawodach w Cheyenne, o zwycięstwie „Montany". Tom musiał przynieść swe nowe siodło, które stary oglądał starannie, ciesząc się z tryumfu jednego ze „swych chłopców".

Po chwili „Jeden But", jakby przypominając coś sobie, zwrócił się do Parkera.

— Czy często zdarzało się ostatnio, żeby cudze stadka zachodziły na nasze pastwiska?

Bill spojrzał na niego zdziwiony.

— Nie, dawno się to już nie zdarzyło. Nic dziwnego zresztą, nasze pastwiska leżą przeważnie na południowych zboczach i, przy tej posusze, wypaliło je więcej niż na innych rancho. To też nie tylko inne stada nie przychodzą do nas, ale mieliśmy ostatnio kłopot z naszemi, które uciekały nieraz do sąsiadów. Ale dlaczego pytasz?

— To dziwne, — mruknął „Jeden But". — Parę dni temu z nudów posztykulałem na szczyt tego pagórka — wskazał wzgórze o paręset kroków od rancho, z którego roztaczał się rozległy widok. — Siedziałem sobie tam kurząc fajkę i gapiąc się na prerje. Widziałem, jak trzech jeźdźców wyjechało z wąwozu, otoczyło jedno z pasących się stadek i pognało je na zachód. Myślałem, że to pewnie chłopcy z któregoś z sąsiednich rancho przyjechali po swoje zbłąkane stado.

Bill zerwał się z ławy.

— Nie mówiłem wam, że mam złe przeczucie? Jestem przekonany, że to nie było cudze stado. To byli złodzieje, którzy wiedzieli, że pojechaliśmy wszyscy do Cheyenne i że nikt im tu nie przeszkodzi.

Kowboje poczęli zasypywać kucharza gradem zapytań — nic jednak nie mógł im powiedzieć więcej.

Zapadł zmierzch. Ruszać teraz byłoby bezcelowem. Będą potrzebowali dobrego światła, by tropić ukradzione stado.

Po krótkiej naradzie postanowiono wyjechać nazajutrz o świcie. Kowboje poczęli przygotowywać zapasy żywności, czyścić i sprawdzać broń.

Niewesoła była kolacja tego wieczoru. Bill jako odpowiedzialny za rancho, był szczególnie zasępiony. Nie mógł sobie darować, że nie wyprawił towarzyszy na zawody do Cheyenne, a sam nie został.

— Ale nawet w powrotnej drodze — mówił zamyślony — gdy byłem niespokojny, przeczuwając coś niedobrego, — nie myślałem o możliwości kradzieży. Od tylu lat nie zginęła w naszych stronach ani jedna sztuka, więc ktoby przypuszczał? Znamy przecież wszystkich sąsiadów — to sami porządni ludzie...

— Od kiedyto zaliczasz „Rudego" do „porządnych ludzi"? — przerwał mu Nilson swym „drewnianym" głosem.

— No tak, z wyjątkiem, rzecz prosta, tego przeklętego owczarza — zgodził się Parker. Pewnie, że „Rudy" to łotr skończony, ale co innego jest wypaść komuś pastwisko, a inna rzecz ukraść całe stado. Przecież ten tchórz wie, że za taką sprawkę można wisieć bez sądu. Z nędzy wielkie się rzeczy robi, ryzykując nawet głowę, ale Williams ma przecież tysiące owiec. Floty mu nie brak.

— Tak, to jakaś tajemnicza historja — oświadczył „Montana", ale nie zdziwiłbym się jednak, gdyby „Rudy" miał z tem coś do czynienia.

— Chodźmy spać — rzucił Bill. Niewiadomo, jak prędko będziemy mieli znów sposobność wyciągnąć się na łóżku. Ta „tajemnicza historja", jak ją nazywa „Montana", może być nietylko długa, ale i niebezpieczna. Stan zostanie w domu. Zrobiłem kapitalne głupstwo, jadąc z wami do Cheyenne, — nie będę teraz robił drugiego, narażając chłopca na trudy i niebezpieczeństwa, które mogą być ponad jego siły.

Staś zerwał się, jakby zydel zamienił się raptem w jeża.

— Bill, pozwól mi jechać z wami. Zobaczysz, że nie będziesz żałował, że mnie wziąłeś.

W głosie Stasia było tyle energji i pozbawionego wszelkiej zarozumiałości przekonania o swoich siłach, że Bill widocznie się zawahał.

— Et niech jedzie, Bill — poparł prośbę chłopca „Mohave". Sam przekonałeś się wtedy w Laramie, na początku waszej znajomości, że Stan potrafi się znaleźć wobec niebezpieczeństwa nie gorzej od wielu dorosłych... a może nawet lepiej od wielu.

Bill spojrzał uważnie na chłopca.

— No, niech będzie. Obym tylko nie żałował, „Mohoave", żem ciebie posłuchał.

— Nie będziesz, Bill — wykrzyknął uradowany Staś.

Staś źle spał tej nocy. Inni kowboje musieli też być przejęci całą sprawą, gdyż sen ich był niespokojny i chłopiec słyszał nawet jak Bill Parker mruknął: Osioł jestem! Zachciało mi się zawodów.

Zjedli naprędce śniadanie i ruszyli. W przypuszczeniu, że złodzieje będą starali się przemknąć przez tak zwany „step pragnienia", Bill kazał wziąć manierki na wodę. Te pustynne przestrzenie były właściwie jedyną drogą, którą rabusie mogliby przeprowadzić skradzione bydło. Gdzieindziej ryzykowaliby, że się natkną na kowbojów, znających „brand" pędzonych zwierząt i ci zorjentowaliby się, że coś tu nie jest w porządku.

(Dalszy ciąg na str. 175.)

U progu nowego okresu pracy.

(Dok. ze str. 173.)

Drugie szukają w Harcerstwie korzyści dla siebie w postaci praktycznych wiadomości, jakie wynieść mają z drużyny, czy też rozrywki, lub choćby pewnego splendoru, jaki z Harcerstwa na jego członkinie spływa. Te unikają wysiłku niezbędnego w naszej pracy. Są one często niezadowolone i do pracy nastrojone krytycznie. Kiedy myślę o nowych dziewczętach, które garną się do naszych szeregów, to życzę im przedewszystkiem, aby w Harcerstwie znalazły chęć i okazję do doskonalenia się i do pracy dla innych, znalazły r a d o ś ć, p ł y n ą c ą z p o k o n y w a n i a t r u d n o ś c i w p r a c y nad swojemi charakterami i w spełnianiu innych zadań harcerskich.

— Czasem jednak trudno dziewczynie szybko poznać, czego od niej Harcerstwo wymaga.

— Jest na to jeden, wypróbowany sposób — c z y t a ć. Niema samokształcenia bez czytania. Mamy obfitą literaturę harcerską, mamy dobre pisma harcerskie, tylko zamało mamy tych, którzyby chcieli czytać. A czytanie przecież pomaga do znalezienia własnego miejsca w życiu, do lepszego poznania siebie, do trafienia na właściwą drogę w swej pracy. W i e l k ą w a g ę p r z y k ł a d a m d o c z y t a n i a i p r a g n ę ł a b y m b a r d z o, a b y k s i ą ż k i i p i s m a h a r c e r s k i e z n a j d o w a ł y s i ę n i e t y l k o w d r u ż y n i e, a l e ż e b y m o g ł a j e p o s i a d a ć n a w ł a s n o ś ć k a ż d a h a r c e r k a. Oczywiście dużą przeszkodą w nabywaniu książek i pism są względy finansowe. Gdyby jednak nasze harcerki bardzo pragnęły czytać, wiele z nich znalazłoby możność nabywania harcerskich książek i prenumerowania pisma. Choćby na spółkę po kilka, choćby cały zastęp składał się na to, lub jeszcze lepiej, na to zarobił — powinny harcerki dążyć do posiadania książek i pism i powinny jak najwięcej czytać.

Młodzi wszystkich warstw — łączcie się!

Macie wspólnemi siłami budować Polskę, tworzyć jej kulturalne i materjalne wartości. Wspólnemi siłami i wspólną pracą macie bogactwa narodu pomnażać.

Zostaniesz wieśniakiem, czy robotnikiem, rzemieślnikiem, kupcem, urzędnikiem, czy uczonym — jednaki będzie twój obowiązek wobec ojczyzny:

p r a c a.

Ale nietylko praca — **współpraca także.** Przy budowie mostu robotnik musi współpracować z inżynierem przy orce z oraczem współdziała chłopak prowadzący konie. **W pracy dla Polski współdziałać muszą wszyscy jej obywatele,** równi sobie w swych obywatelskich prawach i obowiązkach, równi w wartości pracy, którą Państwu dają.

Jako harcerz — masz być **pionierem tej pracy.** Masz w gąszczu obojętności i niezrozumienia torować drogę dla niej. Masz walczyć o nią.

W walce tej musisz mieć **sprzymierzeńców i przyjaciół we wszystkich warstwach społeczeństwa.** Musisz mieć przyjaciela w rodzinie rolniczej, robotniczej i inteligenckiej. Musisz pokusić się o to, by poznać ich życie, ich radości i strapienia, ich potrzeby. Musisz razem z nimi przejąć się pragnieniem dążenia w górę: uczenia się i poznawania, hartowania woli, aby tem lepiej pracować w przyszłości, tem lepsze kiedyś wartości przysparzać Ojczyźnie.

Na Zlocie w Spale, na wywczasach letnich miałeś szczególną okazję do nawiązania znajomości z rówieśnikami innych środowisk niż to, z którego sam pochodzisz. Teraz nadszedł czas, aby te znajomości wykorzystać dla nawiązania bliższych, przyjacielskich stosunków. Piszcie do siebie, starajcie się odwiedzać. **Jeśliś „mieszczuch", zapoznaj się ze wsią i jej warunkami** życia i naodwrót — młodociany rolniku poznaj życie **miasta.** Jeśliś z rodziny zamożnej, szukaj przyjaciół tam, gdzie o kawałek suchego chleba walczy się w pocie czoła.

Harcerstwo bowiem, to wielka liga młodych, którzy jednoczą swe siły w służbie Polsce. To „awangarda polskiej armji pracy" — jak nas nazwał nasz Przewodniczący.

A w awangardzie tej muszą się znaleźć zgodnie z sobą działające wszystkie elementy, z których składa się naród. **Szukaj więc przyjaciół wśród wszystkich warstw społeczeństwa i łącz się z nimi w celu wspólnej pracy dla kraju!**

Na dalekim Zachodzie.

Żaden z towarzyszów Stasia nie zapuszczał się nigdy dalej wgłąb „stepu pragnienia", gdyż nic tam kowboje nie mieli do roboty. To też wiadomem było zgóry, że jeżeli przewidywania Billa się sprawdzą i o ile tajemniczy jeźdźcy byli w istocie złodziejami — czekała ich trudna i niebezpieczna przeprawa na tych nieznanych pustkowiach.

Wreszcie, po kilku godzinach jazdy, „Mohave" strzałem z rewolweru w powietrze, zawołał swoich kompanów, by im pokazać to, co uważał za pierwszy dowód, że zdążali we właściwym kierunku.

Ponieważ prerja była przecięta w tem miejscu długim na dziesiątki kilometrów wąwozem, więc złodzieje byli zmuszeni przepędzać przezeń stado. „Mohave" natrafił właśnie na miejsce przeprawy. Na piaszczystem dnie widać było wyraźnie ślady niewielkiego, jakieś sto pięćdziesiąt sztuk liczącego stadła, za którem ciągnęły się ślady kopyt końskich.

— Czy to wiadomo, co to było za stado? — mówił z powątpiewaniem „Montana". — „Jeden But" twierdził, że złodziei było trzech, a tu są ślady sześciu koni.

Kowboje byli widocznie speszeni tą uwagą. Ich radość ze znalezienia wreszcie jakiegoś pewnego śladu rozwiała się.

— Jeżeli są ślady sześciu koni — zauważył Staś, to może dla tej samej przyczyny, dla której za nami ciągną się ślady dziesięciu koni, chociaż nas jest pięciu.

— Luzaki, które mieli ukryte po drodze! — krzyknął „Montana". Że mi to nie przyszło na myśl.

— Widocznie jesteś lepszym jeźdźcem, niż detektywem — zaśmiał się Bill. No, ale i my pozostali też zbłaźniliśmy się tym razem. Zato Stan zaczyna pokazywać, że miał rację, zapewniając, że nie będziemy żałowali, żeśmy go wzięli.

Staś postanowił sobie w duchu, że będzie się starał dać im inne dowody swej użyteczności.

Tego wieczora zatrzymali się na nocleg przy źródełku u stóp sporego pagórka.

Napoiwszy konie, kowboje puścili je na pastwisko, sami zaś weszli na szczyt wzniesienia, by się zorjentować w nieznanej im okolicy.

Po drugiej stronie łańcucha pagórków ciągnęła się aż do horyzontu monotonna równina, pokryta nikłą, rzadką trawą. Tu i ówdzie widniały wielkie białawe polany, pozbawione roślinności i błyszczące w zachodzącem słońcu, jak płaty brudnego śniegu.

Kowboje bez słowa wpatrywali się w ten smutny krajobraz.

— Jesteśmy na skraju „stepu pragnienia" — przerwał wreszcie milczenie Parker. — Trzeba będzie nie zapomnieć jutro napełnić dobrze manierki. Niewiadomo kiedy napotkamy następne źródło.

— Nie zaszkodzi też wziąść i trochę drzewa, jeżeli chcemy jeść coś ciepłego, dodał „Mohave", który był obyty z pustynią.

Gdy część kowbojów krzątała się przy zakładaniu obozowiska i przygotowywaniu kolacji, — Staś i „Mohave" zaczęli ścinać nieliczne uschłe krzaczki na stokach pagórków, by przygotować zapas paliwa na drogę. W trawie przy jednym z krzaków usłyszał Staś jakieś dziwne, nieznane mu bzykanie. Pewnie jakiś wielki trzmiel, — pomyślał chłopak i zaintrygowany, pochylał się już, by rozgarnąć ręką sięgającą mu poniżej kolan trawę, gdy pracujący obok „Mohave" szarpnął go tak gwałtownie za ramię, że Staś straciwszy równowagę, zatoczył się, zrobił kilka niepewnych kroków, i potknąwszy się o kamień, rozciągnął się jak długi.

W tej chwili rozbrzmiały za nim raz po raz trzy strzały rewolwerowe.

Gdy Staś zerwał się i spojrzał ku swemu towarzyszowi, ten wkładał właśnie spokojnie do pochwy swój wielki, sześciostrzałowy „Colt".

— Co cię ukąsiło, Mohave, — zwrócił się Staś do niego z wyrzutem — jeżeli miał to być dowcip, to powiem ci otwarcie, że nie bardzo mi się podobał.

Kowboj uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie, Stan, to nie był dowcip, a konieczność. Gniewasz się niepotrzebnie. Mnie nic nie ukąsiło, ale gdybym ci nie przeszkodził w twoich niemądrych poszukiwaniach w trawie — jeszcze sekundę, a ciebieby ukąsił... grzechotnik.

Staś czuł, że go ogarnia jakieś dziwne osłabienie i kilka kropel potu wystąpiło mu na czoło. Trwało to jednak tylko chwilę i chłopak, opanowawszy się natychmiast, wyciągnął do towarzysza rękę, która nie drżała. (c. d. n.)

JESIENIĄ W POLU.

Pad tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, pustem polem
Smutnie się żegnały.
— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze!
(M. Konopnicka.)

Oprócz żórawi opuszczają nas jeszcze w październiku dzikie gęsi i kaczki, oraz kosy i drozdy. Jaskółki, kukułki, wilgi, pliszki, słowiki moc innego drobnego ptactwa już we wrześniu odleciało do ciepłych krajów. Wybadaj — które zostały? Zrób sobie tabelkę, na której będziesz wpisywał nazwę ptaszka, datę i miejsce, gdzie go widziałeś, oraz czem się żywi.

Żółkną już liście drzew. Najpiękniejsze są klony, których liście przybierają bardzo bogatą skalę barw żółtych i czerwonych. Jeśli chcesz sobie te liście w ich pełnej krasie zachować, to włóż je między dwa płatki grubej, miękkiej bibuły i przeprasuj gorącem żelazkiem.

Wybadaj, które drzewa pierwsze tracą liście, a które są najodporniejsze. Wybadaj, czy wszystkie drzewa szpilkowe zachowują swe szpilki na zimę?

Po polach snują się srebrne nitki babiego lata. Czy widziałeś pajączka, który przy pomocy tych nitek podróżuje? Czy wiesz, jak on to robi i w jakim celu?

Wiele, bardzo wiele masz do zaobserwowania w polu i w lesie w miesiącu październiku!

Strzeż się!

W jesiennych twoich wędrówkach czyha na ciebie wróg srogi — zaziębienie. Jego bronią jest wilgoć i zimno. Gdybyś jednak przyszedł z wycieczki zaziębiony, powiedzianoby ci, żeś kiep — i mianoby rację.

Musisz umieć uniknąć przeziębienia. Dbaj o głowę, aby nie przemarzła, szczególnie w dnie wietrzne i wilgotne. Ciało chroń od zimna i deszczu. Nie wystarczy powiedzieć: będę biegał, to będzie mi ciepło. Bez przerwy bowiem biegać nie możesz, a staniesz zgrzany na chwilę, wiatr cię przewieje i katar gotów! W dzień bez deszczu sweter wystarczy; gdy zanosi się na deszcz, bez płaszcza nie wyruszaj. Z drugiej strony i przegrzania unikaj, bo zbyt ciepłe ubranie może w równej mierze przyczynić się do zaziębienia, jak niedostateczne.



Trochę za dużo...



Trochę za mało...

Buty smaruj codziennie przez dłuższy czas, aż dobrze przejdą tłuszczem i to tak po wierzchu, jak i podeszwy, a najsilniej trzeba smarować szwy. Oprócz pończoch staraj się mieć wełniane skarpetki. No i nie właź w kałuże, jeśli tego koniecznie nie musisz, a błoto też lepiej obejść. Nie siadaj też na gołej, wilgotnej ziemi.

Jeśli jednak zziębniesz i przemokniesz, to staraj się jaknajprędzej mokre ubranie z siebie zrzucić, całe ciało mocno — aż do zupełnego rozgrzania się — wytrzeć ręcznikiem i włożyć ubranie suche i ciepłe. Przemoczenia nóg też nie lekceważ. Szklanka gorącej herbaty z cytryną przytem nie zawadzi. Możesz również w takich okolicznościach zażyć dwa razy na dobę chininy, która pomaga organizmowi obronić się przed zaziębieniem.

Najważniejszą jednak jest rzeczą, żeby być zahartowanym i nie zaziębiać się łatwo. Zahartujesz się, jeśli będziesz spał do późnej jesieni przy otwartem oknie, rano będziesz zmywał całe ciało zimną wodą, będziesz systematycznie używał ruchu na świeżem powietrzu nawet w dnie niepogodne.

Pieczenie ziemniaków.

Nieodzownym punktem programu wycieczki jesiennej jest pieczenie ziemniaków. Za grosze dostaniecie ich dość od kopiących je w polu wieśniaków. Jeśli już przeszła pora ich kopania, to weźcie sobie po parę do plecaka. Piekąc je, ogrzejecie się i w cieple odpoczniecie po harcach.

Piec nie sztuka. Rozpal najpierw spore ognisko, używając raczej grubszych gałęzi, które dają więcej popiołu. Gdy ognisko dobrą chwilę już płonie, odsuń ogień na bok, podsycając ciągle, by nie zagasł, a ziemniaki zagrzeb w gorącym popiele. Gorącego popiołu, choćby z żarzącemi się jeszcze węgielkami, dosypuj ciągle, by ziemniaki były w wysokiej temperaturze. Zaostrzonym patyczkiem możesz próbować, czy ziemniaki już miękkie. Jeśli dobrze je zasypałeś, w 20 minut masz je upieczone — oby tylko nie spaliły się na węgiel!

A gdy siwy dym rozsnuje się po pustem polu, wędrując aż po żółtozłoty las, a ty będziesz sobie grzał ręce, trzymając w nich gorącego ziemniaka — poznasz, co to jest jesień, jesień pełna swoistego uroku.

Gry jesienne.

Zanim upieką się ziemniaki, możecie zabawić się w szereg gier.

Możecie na wyścigi *oceniać zdaleka drzewa po sylwetkach.* (Zastępowy zawczasu musi upewnić się, co to są za drzewa, które wskazuje zastępowi do rozpoznania).

Możecie z zamkniętemi oczami *dotykiem rozpoznawać liście różnych drzew.* Do gry tej siądziecie sobie w krąg, zakryjecie oczy, a zastępowy będzie wam kolejno podawał liście do rozpoznania. Rozpoznajecie je w milczeniu, a na dany przez zastępowego znak, odsłaniacie oczy i na kartkach notujecie nazwy liści w kolejności, w jakiej otrzymaliście je. Zastępowy sprawdza kartki.

Możecie też stanąć kołem i *podawać sobie szybko gorący ziemniak* (nie tak gorący, by mógł sparzyć!) z rąk do rąk. Ponieważ ziemniak parzy, więc każdy stara się trzymać go jak najkrócej, stąd wynika szalone tempo tego podawania. Kto upuści ziemniak, odpada z koła. Kto ostatni zostaje na placu, wygrywa — i zjada ziemniaka.

„Wieża Babel."

Dwa (lub więcej) zastępy stoją w dwuch (lub więcej) rzędach. Każdy z uczestników ma szpulkę do nici w rękach. Przed zastępami o 5 m narysowane są koła po 10 cm średnicy. Na dany znak pierwszy wybiega, stawia szpulkę w kole i wraca; drugi wybiega, stawia swoją szpulkę na poprzedniej, wraca i wybiega następny aż do ostatniego.

W razie wywrócenia się wieży musi ją odbudować ten, który do niej dobiegł.

Ten zastęp wygrywa, który pierwszy ukończy budowę wieży.

Pies przyjacielem harcerza.

Dzięki uprzejmości Instruktorów Centr. Szkoły Przysp. Wojsk. w Rembertowie, za którą na tem miejscu serdecznie dziękujemy, „Na Tropie“ rozpoczyna druk cyklu artykułów o hodowli i tresurze psa meldunkowego, z życzeniem, aby wszystkie drużyny harcerek i harcerzy posiadły psa-przyjaciela, zaprawionego do służby łączności.

Pies meldunkowy.

Chcąc rozszerzyć wśród młodzieży zamiłowanie do naszych czworonożnych przyjaciół, postanowiliśmy dać jej możność zapoznania się z najwierniejszym zwierzęcym przyjacielem człowieka, a mianowicie psem, który nam oddaje wielkie przysługi. Wiemy dobrze, że przyjaciele psów wychowują je w różnych celach: jeden chce mieć psa podwórzowego, drugi wyżła, który mu pomaga przy polowaniach, inny znów chowa psa pokojowego i t. d. Wszystkie te kierunki wychowania psa pomijamy, naszym celem bowiem jest wskazanie i danie możności wychowania i prowadzenia tresury psa meldunkowego.

Mamy w wojsku wiele łączności, a mianowicie: telefon, sygnalizację świetlną, ręczną, radjostacje i wiele, wiele innych, lecz nie zawsze możemy je zastosować ze względów bojowych. Jedynie wspomniany pies meldun-



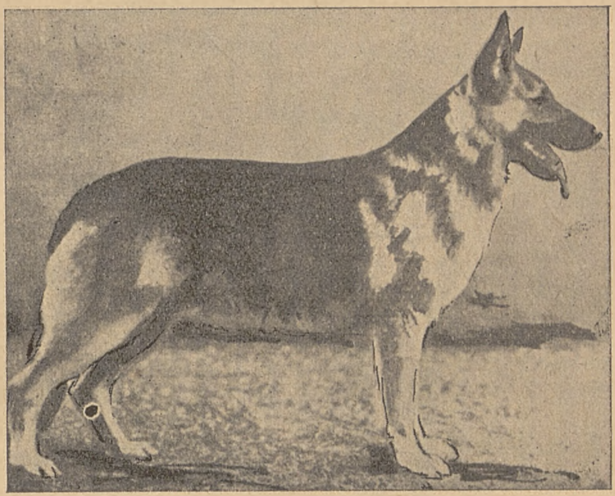
Doberman.

kowy, we wszystkich warunkach terenowych, bez względu na porę dnia i nocy, czy warunki atmosferyczne może być użyty dla łączności. Korzystając z usług psa uzyskujemy prócz tego szybkość doręczenia meldunku lub rozkazu. Pies zastępuje człowieka. Gdzie grozi niebezpieczeństwo życiu ludzkiemu, tam pies wykona zadanie. Z braku psa meldunkowego musiałby wykonać je goniec; dużo musielibyśmy ponieść strat na wojnie, zanim przez teren gęsto ostrzeliwany mógłby dotrzeć goniec z meldunkiem.

Pies meldunkowy wielką rolę może odegrać w wojnie i wielkie może nam oddać przysługi. W ćwiczeniach zaś harcerskich pies będzie Waszym wiernym towarzyszem, przyczyni się do ożywienia waszych gier, da im nową treść. Dużą wagę kładziemy na to, aby młodzież zrozumiała cel przez nas wskazany i wzięła się z zapałem i ochoczo do hodowli i tresury psa meldunkowego.

Cechy psa meldunkowego.

Na psa meldunkowego wybieramy psa o następujących cechach charakterystycznych: łagodne i wesołe usposobienie, dobry węch, słuch i bystry wzrok. Szczególnie musimy zwrócić uwagę na jego rozwój fizyczny, a mianowicie: budowa proporcjonalna, wzrost od 50 cm., nie przekraczający jednak 70 cm. Na wzrost uważamy, ponieważ psy niższe są za słabe do pokonywania przeszkód terenowych i przenoszenia ciężarów (amunicja, żywność, opatrunki, rozwijanie kabla, gołębie pocztowe i t. p.). Psy wyższe są za ciężkie, a tem samem mają wolniejszy bieg. Wiek do szkolenia — od 9-ciu do 16-tu



Owczarek Alzacki.

miesięcy. Psy starsze są opieszałe i trudniejsze do szkolenia.

Rasa.

Z pośród istniejących ras dotychczas wykazały swą zdolność w kierunku szkolenia na psa meldunkowego: owczarek alzacki (pospolicie zwany wilk), doberman i airedaleterrier. Jednakże na pierwsze miejsce ze wspomnianych ras wybija się owczarek alzacki. Pies ten szybko przyzwyczaja się do swego pana, jest chętny i zwinny do pracy, szybko opanowuje to, czego od niego wymagamy, odporny jest na warunki atmosferyczne. Tych psów jest kilka odmian: są szorstkowłose, gładkowłose, o maści szarej, popielatej, żółtej, a nawet spotykamy i czarne. Doberman, to pies dość rozumny, jednak bardzo uparty. Pracę od niego wymaganą traktuje żartobliwie, wrażliwy jest na wszelkie niepogody i zimna, jest więcej psem luksusowym. Airedaleterier — to rasa rzadko spotykana u nas, pochodzi z zagranicy. Pies ten ma te same wady co i doberman. Zagranicą używają go jako psa myśliwskiego.



Airedaleterrier.

Wiadomości fachowe co do wychowania i tresury psa meldunkowego znajdziecie w następnych numerach „Na Tropie“.



Wojna w Afryce

Katowice, 4 października.

Długo ważyły się losy konfliktu włosko-abisyńskiego. Z początku wszyscy byli dobrej myśli i nie wierzyli w możliwość wybuchu wojny. Wszelkie jednak próby pokojowego załatwienia tego konfliktu zawodziły i oto w dniu 3-go października aeroplany włoskie zbombardowały miasto Aduą, piechota zaś przekroczyła granice Abisynji i stoczyła pierwszą, krwawą bitwę z wojskami Negusa.

Jakie jest tło konfliktu i jaki był pokrótce jego przebieg? Przeludnione i nie mogące wyżywić swej ludności Włochy, potrzebują gwałtownie nowych ziem dla rozszerzenia gospodarstwa narodowego. Czuły się one — zwłaszcza po wielkiej wojnie, pokrzywdzone z powodu istniejącego obecnie podziału kolonij między europejskie mocarstwa, co było przyczyną silnych tarć dyplomatycznych między Włochami i Francją. W styczniu tego roku doszło między ministrami tych dwóch państw do ugody, na mocy której Włochy otrzymały wolną rękę dla „pokojowego przenikania gospodarczego" do Abisynji. Abisynja, kraj sąsiadujący z włoskiemi kolonjami Erytreą i Somali, w dużej mierze apetyty włoskie zaspokoiłaby. Tymczasem Abisyńczycy — wojowniczy naród, który z końcem ubiegłego stulecia wojskom włoskim zadał srogą klęskę pod Aduą, — oparli się stanowczo wszelkim próbom włoskiego „pokojowego przenikania". A kiedy Mussolini zaczął grozić zbrojną interwencją, Abisynja, która jest członkiem Ligi Narodów, oddała się tej instytucji w opiekę.

Rozwój konfliktu włosko-abisyńskiego poważnie zaniepokoił mocarstwa europejskie. Gdyby bowiem Włochy podbiły orężnie Abisynję i utrwaliły w niej całkowicie swoje panowanie, stałyby się groźnym konkurentem innych mocarstw, szczególnie Anglji, która tem więcej czuje się zagrożona w swych interesach, że w Abisynji leżą źródła Niebieskiego Nilu, zasilającego angielskie plantacje bawełny w Sudanie. Prócz tego dopuszczenie przez Ligę Narodów do wojny między jej członkami, świadczyłoby o zupełnej bezsilności tej instytucji. Nic też dziwnego, że Liga Narodów zajęła się energicznie konfliktem. Niestety, wszelkie próby załatwienia konfliktu w drodze pokojowej zawiodły. Włochy nieustępliwie żądają protektoratu nad całą Abisynją i — odczekawszy aż minie w Abisynji pora deszczów — rozpoczęły akcję wojenną.

Tymczasem Angija w obawie o swoje interesy, zgromadziła znaczną flotę na Morzu Śródziemnem. Znaczna część społeczeństwa angielskiego domaga się uruchomienia przez Ligę Narodów przeciw Włochom t. zw. sankcji, któreby uniemożliwiły Włochom wojnę. Wprowadzenie sankcji może jednak rozpętać wojnę nietylko w Afryce, ale i w Europie.

W chwili, gdy będziecie czytać te słowa, z prasy codziennej będziecie mogli dowiedzieć się, jaki przebieg dla Włochów będzie przybierać wywołana przez nich wojna. Zmilitaryzowane za panowania reżimu faszystowskiego społeczeństwo włoskie pełne jest najlepszych myśli i ufne w techniczne wyposażenie swej armji. Aeroplanom, tankom, samochodom pancernym i świetnie uzbrojonym oddziałom włoskim Abisynja przeciwstawia bosego, pozbawionego dostatecznej ilości broni, ale nadzwyczaj dzielnego i wojowniczego swego żołnierza, oraz — dzikość i niedostępność swego górskiego i pustynnego kraju. O przebiegu wojny trudno jednak prorokować.

Ze wspomnień uczestnika Zlotu.

Wycieczka spalska.

W dniach 18 — 19. VII. odbyła się, wchodząca w zakres harców, dwudniowa wycieczka Chorągwi Warszawskiej.

Rankiem dnia tego, który miał być pierwszym dniem naszej spalskiej wycieczki, przywitaliśmy deszcz werblący monotonnie na płótnie namiotu, niemą wściekłością. Iść podczas deszczu tylko w mundurkach, nie należy do przyjemności. Z kłopotu wybawiły nas płótna namiotowe; okazało się, że z powodzeniem mogą one zastąpić nam peleryny.

W rozmokłem, żółtem błotku głównej drogi maszerowało bractwo Chorągwi Warszawskiej na punkt zborny wycieczek.

Za kilka minut ma nastąpić wymarsz.

Raptem niebo się przejaśnia i deszcz przestaje padać. Szczęśliwa przepowiednia. Niepotrzebne płótna namiotowe wędrują spowrotem do plecaków. Na dany znak raźno ruszamy w drogę, w nieznaną dal.

Za sobą zostawiliśmy barwne pasmo sztandarów — granicę Zlotu, przed nami prosta droga do Inowłodzi — pierwszego etapu naszej dwudniowej trasy.

Pierwsze ćwiczenie — godzinny marsz w szyku ubezpieczonym. Jeden zastęp, stanowiący mniejwięcej jedną trzecią siły całej drużyny, idzie na ubezpieczenie. Reszta maszeruje w ciszy — jeszcześmy się nie poznali, nie zaprzyjaźnili ze sobą. Zastęp ubezpieczający zmienia się co dwadzieścia minut.

Niebo rozpogodziło się już zupełnie, słońce wyjrzało spoza białych chmurek, ubrania nasze zaczęły zlekka parować.

Krajobraz jest dosyć urozmaicony. Z lewej strony górka, z prawej Pilica, a w środku szyny kolejki.

Dochodzimy do Inowłodzi, tu drogi zastępów się rozchodzą, tu też mamy zrobić nasz wywiad o budownictwie ludowem. Stąd wreszcie zaczynamy wywiad społeczno-kulturalny całej trasy. Inowłódź jest więc dopiero faktycznym początkiem wycieczki.

Rozdzielamy się na grupki, idziemy robić wywiady.

Wchodzę do gminy z kartką zieloną — schematem pytań — w ręku. Następuje wymiana pytań i odpowiedzi zawsze ciekawych, a niekiedy charakterystycznych i wielemówiących. Inowłódź zaczyna mi się przedstawiać konkretnie, plastycznie; to już nie kilkadziesiąt domów, to społeczność rządząca się pewnemi prawami, zorganizowana, kulturalna, bez analfabetów, niekiedy uboga, niekiedy zamożna, zawsze żywa i ciekawa. Wchodząc tu, widziałem szkic, wychodząc dopisałem do tego szkicu legendę.

Inni tymczasem skończyli wywiad budowlany, zabieramy się do wymarszu. Idziemy zastępami, każdy zastęp ma inną trasę, spotkamy się dopiero na noclegu.

Promienie słońca prażą bezlitośnie. Ktoś zanucił „Słonko świeci, słonko grzeje..." inni podchwycili. Rozśpiewaliśmy się.

Wzdłuż drogi rozrzucona wioska. Prawda! toć my mamy robić wywiad krajoznawczy całej trasy.

Zaczepiony wieśniak widać zna rycerzy spod znaku lilijki skautowej, gdyż odpowiada na nasze pytania z chęcią i szczerze. Skrupulatnie notujemy cenne wiadomości. Żegnamy wieśniaka i ruszamy w dalszą drogę.

Las, polanka i pompa studzienna, czyż nie dobre miejsce na biwak obiadowy? Tego samego zdania był widocznie i zastęp, który według programu mieliśmy spotkać i który rzeczywiście spotkaliśmy, zastęp z Chorągwi Śląskiej. Spotkanie tembardziej miłe, że tegoroczny, przedzlotowy obóz naszej drużyny był akurat na Śląsku.

Bilety wizytowe.

Odpowiednie zestawienie liter zawartych w nazwisku, podanem na bilecie wizytowym ma dać odpowiedź na pytanie:

1. Kim jest chłopiec, którego bilet wizytowy widzisz poniżej?

R. ZACHER

2. Jaki stopień ma ta harcerka?

MARYNA TASAK.

Redaktor ma głos.

Miłe Druhny i Druhenki!

Doszły nas zażalenia, że w „Na Tropie" nic się dla Was nie pisze — wszystko jest dla chłopców. Wszystko jest rodzaju męskiego: ty harcerzu masz być takim, a takim... a nigdzie nie podaje się: ty harcerko bądź taką...

A przecież tak nie jest. To, co przynosi czytelnikom „Na Tropie", jest również dobrze dla harcerzy, jak i dla harcerek pisane. Byłoby rzeczą uciążliwą pisać artykuły w dwóch formach odrazu. Weźcie naprzykład drugi ustęp artykułu „Młodzi wszystkich warstw łączcie się". Coby to z tego wypadło, gdyby się chciało pisać odrazu w formie męskiej i żeńskiej!

Takie więc to jest już nasze — biedne Redakcji uproszczenie, że używamy rodzaju męskiego, ale nie przestajemy przytem myśleć o Was — Druhny! Nie o formę przecież chodzi w naszych artykułach, ale o treść, która ma się stać treścią Waszych przeżyć, Waszej pracy.

* * *

Dh. T. Szymański wraz z II-gą M. D. H. im. T. Kościuszki w Łańcucie za pośrednictwem „Na Tropie" przesyła Dhowi Przewodniczącemu Najserdeczniejsze życzenia Imieninowe, z gromkim okrzykiem „Szczęść Boże w pracy nad nami!".

I M. D. H. im. Zawiszy Czarnego we Frysztacie. Bardzo dziękujemy za zaproszenie i z okazji Jubileuszu 10-lecia istnienia Drużyny przesyłamy najserdeczniejsze życzenia powodzenia w dalszej pracy.

W. S. Gródek. Z wierszyków nie skorzystamy.

T. Szymański, Łańcut. Sztuczek, o które Druh prosi, nie posiadamy. Pozatem przesłane 10 zł są należną sumą za łączną prenumeratę „Na Tropie", „W Kręgu Wodzów" i „Skauta".

Dh. Henryk Czeputkowski, Kraków — „Le chef" Scouts de France, Rue St. Didier 66 ter, Paris XVI.

Dh. B. Koszewski, Łódź. „Na Tropie" ukazuje się w trzech mutacjach: ogólnej, warszawskiej i wielkopolskiej. W wysyłce zaszła widocznie omyłka, której na przyszłość postaramy się uniknąć. „Wieści Zlotowe" otrzyma Druh po nadesłaniu do Administracji kwoty zł 1. W Niemczech niema skautingu. Podręcznik obozownictwa: Z. Trylski, Obozy.

Wydawnictwa nadesłane.

Wioślarstwo. Wł. Długoszewski. G. K. W. Cena zł 6,80. W książce tej autor zebrał mnóstwo wszelkich wiadomości, tyczących się wioślarstwa, między innemi: o sprzęcie wioślarskim, o nauce wioślarstwa, o ruchu na drogach wodnych i przepisach porządkowych, o zachowaniu się w niebezpiecznych wypadkach, o treningu, o regatach, o turystyce wioślarskiej, wreszcie o historji wioślarstwa. Najobszerniej opracowana jest nauka wiosłowania oraz trening. Dzięki osobistemu doświadczeniu, współpracy z trenerami i zagranicznej literaturze fachowej udało się autorowi stworzyć bogate źródło wiadomości o wioślarstwie.

Tablice poglądowe. Lekkoatletyka. — Ralpf Hoke i J. Plichta. G. K. W. Warszawa. Cena zł 5.80. Jednym ze środków nauczania jest dobry rysunek. Komplet wyżej wymienionych tablic ilustruje sposobem filmowym prawidłowy styl we wszystkich konkurencjach lekkiej atletyki. Tablica I. — zmiana pałeczek, bieg przez płotki, skok w dal, II. — pchnięcie kulą, rzut oszczepem, rzut dyskiem, rzut młotem, III. — skok o tyczce, skok w zwyż, IV — bieg ogólnie, start, bieg krótki, średni, długi.

Kajakiem z Warszawy. M. Podchorska-Okołów. G. K. W. Cena zł 5,50. Książka ta jest przewodnikiem i poradnikiem praktycznym dla turystów wodnych. Cały przewodnik oparty jest na osobistem doświadczeniu autorki, która istotnie tak jak opisuje przemierzyła wodą krąg 200 km wokół Warszawy. Całość obejmuje 60 wycieczek 1, 2, 3, i 4-ro dniowych, wraz z mapą i rozkładem jazdy kolei, autobusów i statków.

Co to jest marynarka wojenna. Inż. J. Ginsberg. G. K. W. Cena zł 1,80. Książka zawiera bogaty materjał informacyjny do wykładów w szkole o polskiej flocie wojennej oraz do odczytów popagandowych o polskiem morzu. Zawiera ona jasno sprecyzowane korzyści i znaczenie floty wojennej, podaje stan naszej floty wojennej, typy jej okrętów, 9 ilustracyj, jedną tablicę statystyczną, kolorową tablicę flag, ważniejsze typy okrętów świata i t. p. Bogata treść i dobre ujęcie ilustracyjne czynią z tej książki rodzaj małej encyklopedji o marynarce wojennej.

Przedsiębiorstwa morskie. Kdra G. Piotrowskiego. G. K. W. Cena zł 2,80. Autor wypraktykowany specjalista przemysłów morskich umożliwia czytelnikom zapoznanie się z różnego rodzaju przedsiębiorstwami morskiemi.

Knorr firma, której pełno na Zlocie, zjawiła się i na wycieczce, pod postacią kostek buljonowych. Zupka z nich była bardzo smaczna. Gulasz mięsny, jako danie drugie, przypomniał Węgry i węgierską, z Gödöllö zapamiętaną, paprykę.

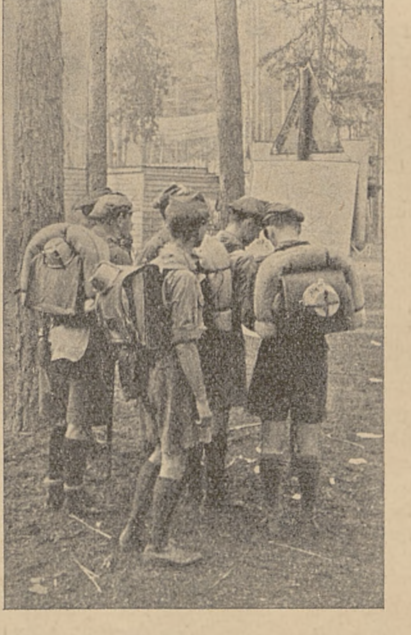
Obiad skończony. Po krótkiej ciszy ruszamy dalej.

Słońce popołudniowe przygrzewa cieplutko, toteż w czoła pocie wykonujemy nasz — przewidziany programem — dowolny dobry uczynek. Oczyszczaliśmy przez godzinę pole jakiegoś gospodarza z kamieni.

Niewiele wprawdzie można — w porównaniu z liczbą kamieni na całem polu — wyzbierać w ciągu godziny, jednak to co zrobiliśmy, a za co nam gospodarz dziękował, było jakgdyby symbolem tego, co niesie w sobie innym harcerstwo. Taki jeden dobry uczynek, to lepsza propaganda naszej idei niż kursy i odczyty.

Stanęliśmy niezdecydowani. Przed nami trzy drogi do wyboru, a mapa — jako, że była robiona w roku 1921 — nie daje odpowiedzi na pytanie, którą drogą iść.

Coś mignęło między drzewami. Sędzia! Decydujemy się szybko, nie można przecież złamować się przed sędzią. — Wybraliśmy drogę intuicją — i wybraliśmy dobrze. Co znaczy szósty zmysł harcerski!



fot. Bukowski.

Przed wymarszem.

Cichy, ciemny wieczór, ogień trzaska wesoło. Przy ognisku zebrała się drużyna wycieczkowa, oraz prawie cała ludność miejscowa.

. . Płynie pieśń harcerska,
skry sypią się wkoło...

Śpiew i pokazy przeplatają się ze sobą. Nastrój bardzo miły i bardzo braterski.

Jakiś starszy kmieć dziękuje nam w prostych słowach za ognisko, za to, że wnosimy coś nowego do ich życia, na naszą i ich wesołość.

Polak z Łotwy tłumaczy, dlaczego tu przybyli, że oni chcieliby poznać polską ludność, że oni są takimi samymi, a może nawet lepszymi Polakami.

Ludność miejscowa ogląda jeden zastęp naszej drużyny, zastęp Polaków z Łotwy, z ciekawością i zdumieniem. „A dyć oni tacy sami, jak my" — szepcze jakaś gosposia.

Ludność miejscowa też nie da prześcignąć się w śpiewie, śpiewa nie mniej od nas.

Wspólna modlitwa i krąg braterski kończą ognisko.

Kładziemy się do snu. Biwak przegląda się w Pilicy, oświetlonej bladym blaskiem księżyca.

— — — — — — — — — — — —

Drugi dzień wstał — tak jak i poprzedni — w szacie deszczowej. Ha! mówi się: trudno!

Płótna namiotowe — peleryny, zarzucone na plecaki, upodabniają nas do wielbłądów, albo — co lepsze — do wielkich garbatych karłów. Taki pochód wyruszył o godzinie 7 rano wśród ciągłego deszczu na grę polową z inną drużyną.

Chodziło o niepostrzeżone przekradnięcie się — starając się jednocześnie zauważyć jaknajwięcej przekradających z tamtej drużyny — do miejscowości, oddalonej od miejsca biwaku o 6 kilometrów. Drużyna przeciwna czyni to samo tylko w odwrotnym kierunku.

Groza spostrzeżenia zawisła w powietrzu. Dwóch z nas wysunęło się daleko na czoło, jeden to straż przednia, drugi — łącznik. My — siła główna — posuwamy się w kompletnem milczeniu, obserwując obie strony ciemnego lasu. Deszcz wesoło bębni po brezencie, my chlupiemy po błocie.

Cicho, samotnie... gra toczy się bez emocji naprzód. Wprawdzie co pewien czas arjegarda daje alarmujące znaki, my uskakujemy w krzaki, wstrzymując oddech, a nuż nieprzyjaciel... okazuje się jednak, że to fałszywe alarmy.

Tak przechodzimy pierwsze kilometry. W mijanej wiosce mówią nam, że byli tu jacyś harcerze i to niedawno, ale już poszli drogą do lasu. Gra zdaje się być ciekawszą. „Wrogów" jak niema tak niema, a my tymczasem zbliżamy się do końcowego punktu gry, pełni obaw: a nuż oni nas widzieli, a my ich nie? Przegrana byłaby wtenczas na całej linji.

Obawy okazały się płonne. Oni poszli inną drogą, my inną i ani oni nas, ani my ich nie widzieliśmy. Voila!

Deszcz nie ustawał.

W miasteczku — było to krańcowe miasteczko naszej gry — trzeba było zrobić wywiad krajoznawczy i zwiedzić kościół. Mieliśmy błogą nadzieję, że deszcz w międzyczasie przestanie padać.

Jednak nie przestał.

„Ciapu, ciapu, ciapu, cia, deszczyk sobie pada..."

... a my maszerujemy w takt piosenki. Woda z dołu, woda zgóry. Poczciwe te peleryny, im to zawdzięczamy, że niema jeszcze wody w środku.

Wesoło posuwamy się traktem w kierunku Inowłodzi — początkowego i końcowego punktu naszej wycieczki.

Deszcz zwolna przestaje padać, słonko pokazuje swoje oblicze. Peleryny wiszą już na nas, tylko aby wyschły no i przystojnie się w nich wygląda. Zarzucone jak jakiś płaszcz arabski, upodabniają nas do średniowiecznych rycerzy.

Dzień drugi wycieczki nie jest ciekawym dniem. Monotonja deszczu i trasy, acz przebytej szybko, nic nie przedstawia miłych po sobie wspomnień.

Wchodzimy w progi miasteczka Inowłodzia. Przypomina nam się dzień wczorajszy.

Miła chatka z przestronną stodołą przygarnęła nas na obiad i odpoczynek. Znajdujemy tu schronienie na przeciąg kilku godzin. Na wiejskiej kuchni pitrasimy sobie obiad. Tu na wonnej słomie opracowywujemy raporty i wywiady, za które potem mieliśmy otrzymać wynik bardzo dobry.

Wysuszywszy się dokumentnie przy miłym kominku, oczekujemy weseli i wypoczęci innych — mających się wkrótce zejść — zastępów. Wkrótce i one nadchodzą.

Z boku drogi zamajaczył Teofilów. Tu właśnie był koniec trasy biegu harcerskiego.

Szereg sztandarów był widomym znakiem przekroczenia granicy Zlotu po przebyciu w ciągu dni dwóch około 40 kilometrów.

Zlot pracował swem normalnem życiem. Przeszliśmy niepostrzeżenie do Komisarjatu Harców. Tu odebrali nam naszych towarzyszów i opiekunów, płótna namiotowe.

Potem wróciliśmy do swoich drużyn i obozów. Trzeci punkt harców spalskich — dwudniowa wycieczka — jest już poza nami... Ou key!

Kazimierz Koźniewski.

Wycieczką witamy nadchodzącą jesień.

(Dokończenie z nr. 15.)

Łowy się kończą.

Kończy to dzień ogniska. Przy niem zawsze nastrój jakiś poważniejszy. — Chłopcy wyrażali swoje opinje na temat dzisiejszej wycieczki. — Antek mówił; „Najważniejszą rzeczą na wycieczce jest chyba zejście się wzajemne i odpowiedni nastrój“. Staszek zauważył, że dziś miał dużo okazji dla własnej inicjatywy i to daje mu dużo zadowolenia. Tadek twierdził, że dziś był zdany sam na siebie i cieszy się, że wszystko mu się udało. Wacek chciałby, aby na przyszłość więcej było takich fikcyjnych wypadków ze żmiją i oparzeniem, gdyż to najwięcej uczy. Śpiew dopełnił reszty i zapanował bardzo serdeczny nastrój, taki nastrój, gdy to serca lgną jedne do drugich i wykwita piękny owoc: *braterstwo*.

A gdy już przy powrocie spleceni uściskiem rąk szli wszyscy całą szerokością szosy wpatrzeni w blask księżyca i gwiazd, zdawało się, że swemi piersiami mogliby zdobyć wszystko. Przyszły im na myśl słowa piosenki dobrze znanej i, choć nie umawiali się, prawie równocześnie zaczęli: „Jak dobrze nam tak ciemną nocą Wędrować bracia wstęgą szos“...

Zawody.

Jak zastępowy rozpisał sprawy zawodów. Pozbierał plany i ocenił, że najlepsze i najdokładniejsze są plany Kazika i Mietka, potem Antka i Kazka, Wacka, Stacha i inne na jednym poziomie. Za sygnalizację, para Antek — Wacek i Kazik — Mietek z jednej strony, a z drugiej Maniek — Stefan dostaną punkty, bo oni przeprowadzili porozumienie sygnalizacyjne. Szkice najlepsze były Stacha i Kazika, potem Julka i Antka. Za kuchnię najwięcej punktów dostaną Stach i Wacek, resztę po równo Mietek i Kazik obok tego dostaną punkty za gotowanie. Stach za to, że pierwszy zorjentował się przy ukąszeniu żmiji, a Felek za oparzenie — muszą też dostać punkty.

Ostateczna tabelka będzie się przedstawiała tak:

	Plany	Sygn.	Szkic	Kuchnia	Gotow	Samaryt.	Razem pkt.	Miejsce
Antek—Wacek	4	5	5	3		2	19	III
Kazik—Mietek	5	5	6	3	4	2	25	I
Paweł—Stach	3	2	6	5		4	20	II
Tadek—Felek	2	2	5	3		4	16	IV
Maniek—Stefan	2	5	4	3		2	16	V

Można ocenić jeszcze wykonanie gier. Następnie w miarę możności punktualność, dzielność i t. d.

Wystarczy zaznajomić się z życiorysami naszych wodzów, począwszy od drużynowego a skończywszy na przewodniczącym Z. H. P. Dr. Michale Grażyńskim i Skaucie Naczelnym Baden Powellu, aby uwierzyć w prawdziwość powyższych słów.

Ileż to pięknych gawęd przyrodniczych Druha Przewodniczącego czytaliśmy w „Na Tropie“? Ileż miejsca poświęcił B. Powell przyrodzie w swych cennych książkach?

Każdy więc zastępowy niewątpliwie przyzna, że temu punktowi naszego prawa musimy na zbiórkach zastępu poświęcać najwięcej uwagi i kłaść na niego największy nacisk.

K. Stelmach.

Najaktualniejsza troska zastępowych.

Zasadniczo największą troską zastępowego jest doprowadzenie swojego zastępu do jaknajrychlejszego i najlepszego zrozumienia i wprowadzenia w czyn prawa harcerskiego.

Każdy punkt naszego prawa wymaga obszernego przedyskutowania na zbiórkach zastępu i jeszcze gruntowniejszego przygotowania się zastępowego do gawędy. W danym wypadku najwięcej kłopotu sprawić może szósty punkt prawa.

Nie można bowiem poprzestać tylko na tem, że chłopcy wiedzieć będą, co im robić wolno a czego nie, ale wpoić im trzeba miłość ojczystej przyrody, a zatem samem ojczystego kraju. Ten punkt naszego prawa daje nam bodaj że największe pole do pracy. Niema przecież ani dnia, żeby natura nie nasunęła nam aktualnego tematu do gawędy. Chcąc zaś, żeby chłopcy zaznajomili się ze znaczeniem tego punktu w naszem życiu harcerskiem, musimy każde spostrzeżenie w przyrodzie, z zastępem, szczegółowo omówić i wzbudzić w chłopcach zainteresowanie.

Słyszałem kiedyś gawędę, z której poniższe zdanie pozostało mi w pamięci: „Jeśli harcerz zapomina o szóstym punkcie prawa harcerskiego i nie stara się wejść w jaknajbliższą styczność z przyrodą, to napewno w przyszłości harcerzem nie będzie“. I rzeczywiście, pracując kilka lat w harcerstwie, można to zauważyć.

„Znawcy ludzi“.

Obojętne mi godło „Zwierzaków“ czy „Ptaków“ — bo zwracam się do wszystkich Wodzów tych zastępów, by z nimi spróbowali zabawić się w „Znawcę ludzi“.

Zastępowy zostawia czołowego w izbie, i obstawia okolicę jej dwoma ukrytymi harcerzami tak, ażeby nikt wchodzący do niej nie uszedł ich uwagi. Zadaniem ich jest obserwacja wchodzących i odróżnienie, w jakim oni tam celu idą, chodzi o wykrycie między nimi zdrajcy i zatrzymanie go.

Sam zaś zabiera resztę i wysyła co pewien czas jednego z nich do izby, polecając mu: czekać na siebie, powiedzieć coś czołowemu, zrobić porządek w izbie i t. p.

Jednemu z nich poleca się zdradzić czołowemu zmyśloną tajemnicę z nadmienieniem, że w drodze będzie śledzony i może być schwytany — dlatego, żeby się starał przedostać niepostrzeżenie i tak, żeby nie wzbudził żadnego podejrzenia.

Jest zupełnie zrozumiałem, że pomimo najlepszego ułożenia się, oczy naszych „Zwierzaków“ czy „Ptaków“ odkryją jegomościa ze specjalną misją i swojem zawołaniem uświetnią triumf.

Gra uczy odpowiedzialności, gdyż nie wolno schwytać Bogu ducha winnej ofiary spostrzegawczości a co zatem idzie znawstwa ludzi.

Spróbujcie się zabawić w „Znawcę ludzi“ a napewno was ta gra zainteresuje; chciałbym wiedzieć jak się to spodoba waszym okazom „zoologicznym“.

Biały Puhacz — Lublin.



Sprawności, podstawą pracy w gromadach.

Wkrótce już ukaże się oficjalne opracowanie sprawności zuchowych. Te, które są w „Książce Wodza Zuchów", uległy pewnej selekcji i reformie. Jedne zostały usunięte zupełnie, inne trochę zmienione. A dlaczego tak?

Sprawności zostały przystosowane do pracy w gromadzie. Przedtem zuchy bawiły się w cykle: w marynarzy, Słowian, Robinsonów i na tle tych zabaw zdobywały zuchy takie sprawności, jak „przyjaciel zwierząt domowych", „rzemieślnika", „Robinsona", „giermka". Niektóre sprawności było b. łatwo zdobywać, łączyły się one z zabawami zuchów np. „Robinsona" z cyklem Robinsona, „giermek" z cyklem rycerskim, ale innych nie dało się dopasować dobrze do żadnego cyklu. Natomiast było wiele pięknych cyklów i zabaw, które nie miały odpowiednika w sprawności.

Teraz to zreformowano.

1. Każdy cykl zabaw, to zdobywanie przez całą gromadę sprawności, odpowiadającej cyklowi. Ćwiczenia więc tak trzeba dobrać, aby przez ich wykonywanie zuchy nabierały umiejętności na sprawność. Oczywiście znajdzie się paru zuchów, które tej lub innej sprawności razem z innemi zuchami nie zdobędą.

2. Każdą sprawność zuchy zdobywają podczas szeregu zbiórek w pewnym cyklu (jakieś 8—12 zbiórek). Regulamin sprawności służy jako wytyczne, jako ramy, na które trzeba napiąć cały cykl, dodając do suchego regulaminu awantury i ogromną ilość ćwiczeń: gier i zabaw zuchowych.

3. Na zakończenie cyklu odbywa się próba na sprawność. Sprawność zdobywają te zuchy, które wytrzymały próbę. Do próby wybrać należy najefektowniejsze części regulaminu i rzeczy do praktycznego wykonania.

Ćwiczeń do poszczególnych sprawności należy poszukać w „Książce Wodza Zuchów" (wkrótce ukaże się nowe wydanie) a piosenek w „Piosenkach Zuchowych" Kwiatkowskiego.

A teraz ćwiczenie dla czytelników-wodzów.

Odrazu opracujcie tak regulamin sprawności jakiejś, żeby dostarczył on Wam wiele zabaw i ćwiczeń do jakiegoś cyklu. Pamiętajcie o ilości zbiórek, o lokalnych warunkach i zainteresowaniach chłopców.

A sprawność taką obierzcie, abyście mogli zaraz zacząć zdobywać ją ze swoją gromadą.

Postarajcie się! Postarajcie!

Gandhi.

Jak zuchy w Krynkach pieką ziemniaki?

Gdy przyjdzie jesień i nastanie kopanie ziemniaków, wtedy zuchy mają co robić koło ogniska. Wszędzie pieką ziemniaki, a odbywa się to rozmaicie. Jedni najczęściej pieką je w gorącym popiele, drudzy zagrzebują w gorący piasek i zasypują ziemią a „Dzielne Giermki" z Krymek używają do tego garnka. Ziemniaki upieczone ich sposobem nie palą się, są czyste i każdy zuch potrafi je dobrze upiec!

Jeżeli chcecie spróbować tego sposobu, to zróbcie tak:

1. Trzeba postarać się o dość duży, podługowaty, stary, odlewany, żelazny garnek; może być i zdziurą we dnie, wtedy dziurę zatyka się darniną lub gliną.

2. W ognisku przygotować żar.

3. Ziemniaki do pieczenia opłókać, włożyć do garnka (czystego), zatkać chróstem (niedużo), aby nie wypadły.

4. Garnek odwrócić do góry dnem, przyłożyć z wierzchu duży kamień i włożyć w środek ogniska. Obłożyć dookoła żarem i palić dalej koło niego ogień.

Po mniejwięcej pół godzinie ziemniaki są gotowe do jedzenia. Czy są już upieczone, najlepiej sprawdzić słomką przez dziurę w dnie, gdy miękko wchodzi do środka, to znaczy, że ziemniak upieczony.

Teraz tylko należy rozłamać go, posolić i smacznie spożywać.

Starsi mówią, że ziemniaki upiekły się w parze.

Szary Wilk.

Turnieje kartoflane.

W związku z pieczeniem ziemniaków gromady zuchowe mogą przeprowadzić następujące turnieje:

1. *Turniej kopania ziemniaków.* Każda szóstka otrzymuje jednakowy zagon lub jego część. Każdy zuch ma w ręku motykę (kopaczkę). Na dany znak szóstki ruszają „do ataku" i kopią ziemniaki. Ta szóstka wygrywa, która pierwsza wykopie ziemniaki.

2. *Turniej obierania.* Szóstki otrzymują jednakowe ilości ziemniaków odpowiednio dobranych. Wszystkie zuchy mają noże. Na dany znak biegną do swych kupek i rozpoczynają obieranie ziemniaków. Kto pierwszy skończy. Może też być turniej na najdłuższą łupinę, na najcieńszą łupinę i t. p.

3. *Rozpalanie ogni.* Która szóstka najpierw rozpali ogień, mając do tego tylko 2 zapałki i materjał, znajdujący się na polu: badyle, zeschłe liście i trawy?

4. *Skakania przez ogień,* urozmaicone różnemi sztuczkami, niezagrażające jednak poparzeniem.

5. *Pieczenie ziemniaków w popiele.* Najładniejszy turniej. Każdy zuch kładzie do ognia swoje dwa ziemniaki. Ta szóstka wygrywa, która pierwsza zasiędzie do stołu.

Zastawa do ziemniaków — kilka liści kapuścianych jednakowej wielkości.

Solniczki — kamyki szerokie, zlekka wydrążone przez wodę lub wklęśnięte.

Widelce — z gałązek tarniny lub głogu, w razie braku tych krzewów także z innego materjału.

Stół — miedza porosła trawą, lub duży kamień, przykryty darniem.

Kącik dorady.

P. Kazimierz Sowiński w Gdyni. O tem, jak założyć gromadę zuchów, poinformuje Pana najlepiej broszura p. t. „Jak zorganizować gromadę zuzuchów?" Nabyć ją można w „Na Tropie" Katowice, ul. Szafranka, Domek Harcerski, wysyłając znaczek pocztowy za 30 gr.

Dh. Fr. Kozłowski Drużynowy. Pyta Druh, czy może założyć gromadę zuchów. Odpowiem: oczywiście tak, o ile tylko Druh posiada w swej drużynie harcerza, przygotowanego do prowadzenia gromady, to znaczy po kursie wodzów. Dążeniem organizacyjnem jest stworzenie drużyn posiadających trzy człony: gromadę zuchów, drużynę harcerzy i gromadę starszoharcerską. Organizację trzeba jednak oprzeć o trwałe i dobre podstawy. Tą podstawą jest dobre przygotowanie kierowników pracy w drużynach i gromadach. Jeśli Druh więc nie ma w swej drużynie wyszkolonego wodza, lepiej już poczekać z zakładaniem gromady, wysłać wodza na kurs i dopiero wtedy już na stałe zacząć.

Na harcerskim szlaku

Nowiny związkowe.

IMIENINY WOJEWODY MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO były dla szerokich sfer harcerskich sposobnością okazania ukochanemu Przewodniczącemu Związku swego głębokiego przywiązania. Do Katowic przybyła delegacja Naczelnictwa w osobach: dhna Wiceprzewodnicząca Hm. R. P. Helena Śliwowska, Naczelniczka Harcerek hm. J. Wierzbiańska, Naczelnik Harcerzy hm. A. Olbromski, oraz Skarbnik hm. M. Koczyk. Oprócz tego życzenia składały delegacje: Głównych Kwater, Chorągwi Harcerek Krakowskich i Śląskich; Harcerzy Krakowskich, Lubelskich i Śląskich, Bucza, hufców katowickich i inne. W dzień poprzedzający imieniny hufce katowickie urządziły ognisko, na którem młodzież złożyła druhowi Przewodniczącemu swe życzenia. Ponadto przyszło ponad 500 listów, telegramów, adresów i albumów z życzeniami od Harcerstwa.

ZLOT W SPALE NA FILMIE. Referat filmowy Naczelnictwa Z. H. P. przystąpił do montowania filmu, który będzie reportażem z życia Zlotu, a który został nakręcony przez harcerzy - filmowców. Oprócz tego filmu kina przystąpią niedługo do wyświetlania zdjęć ze Zlotu, dokonanych przez P. A. T. (K. N.)

SZYBOWNICTWO POLSKIE WZOREM DLA SKAUTINGU BELGIJSKIEGO. Skauci belgijscy zwrócili się do Z. H. P. z prośbą o przysłanie danych, dotyczących organizacji szybownictwa harcerskiego w Polsce. Na modelach polskich Skauting Belgijski zamierza wzorować się przy rozbudowie szybownictwa w Belgji. Związek Harcerstwa Polskiego w najbliższym czasie wspomniane wzory i materjały prześle skautom belgijskim.

PAN PREZYDENT R. P., PROF. MOŚCICKI przyjął w dniu 23 września w Spale raport od Harcerskiego Ośrodka Pracy, który po likwidacji i uporządkowaniu terenów zlotowych miał powrócić do Wisły. Po raporcie, którego dokonał dh. phm. Kapczyński, Pan Prezydent przemówił serdecznie do junaków-harcerzy, podkreślając jak dobrze się spisali. Pan Prezydent ofiarował Ośrodkowi swoją fotografję z dedykacją.

W dniu 25. IX. Ośrodek Pracy został przeniesiony do Wisły. (J).

II. HARCERSKI KURS INSTRUKTORSKI Ochotniczych Drużyn Roboczych rozpoczął się w dniu 4 października w Wiśle. Kurs ten jest zorganizowany przez Główną Kwaterę Harcerzy w ścisłem porozumieniu z Inspektoratem Śląskich O. D. R. Kurs liczy 24 uczestników, którzy 6½ godzin dziennie pracują fizycznie przy budowie szosy, a w godzinach popołudniowych odbywają zajęcia kursowe.

Z życia drużyn.

PRZY DRUŻYNIE HARCERZY W GOTARTOWICACH zawiązało się Koło Przyjaciół Harcerzy. Drużyna tamtejsza cieszy się należnem uznaniem wśród miejscowego społeczeństwa. Zebranie zagaił p. Trzcionka i wygłosił referat okolicznościowy o zadaniach i celach K. P. H. Następnie omówił statut Koła. Przewodniczącym został kierownik szk. p. Korgul Piotr.

W SZCZYGŁOWICACH pow. Rybnicki odbyła się piękna uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszej żeńskiej drużyny harcerskiej im. Emilji Plater. W uroczystości wzięły udział drużyny harcerskie z okolicy oraz inne związki ze sztandarami. Uroczystość dzięki staraniom i pomocy tamtejszego starszego społeczeństwa wypadła wspaniale.

PRZY GASZENIU ROZSZALAŁEGO POŻARU we wsi Kucoby w powiecie oleskim z wydatną pomocą przyszli harcerze polscy ze Śląska Opolskiego. Miejscowy sołtys złożył na ręce Naczelnika Harcerstwa Polskiego w Niemczech podziękowanie dla harcerzy imieniem całej gminy za udzieloną pomoc.

VI. DRUŻYNA IM. „ZAWISZY CZARNEGO“ w Katowicach urządziła dnia 22 września „Ognisko Harcerskie“, które zgromadziło liczną publiczność, podziwiającą występy harcerzy, zwłaszcza śpiewy przy ognisku. Na Ognisku obecny był prezes K. P. H. p. Sikorski i opiekun drużyny p. Zając. Przed rozpoczęciem Ogniska odbył się kominek zuchowy, połączony z pasowaniem zuchów na harcerzy w liczbie 14. Organizatorem Ogniska i Kominka był drużynowy Rosół Augustyn, który wykazał duże postępy swojej drużyny i gromady zuchowej.



XI. Drużyna w Rybniku - Wielopole z wielkiem zainteresowaniem czyta numer „Na Tropie“ poświęcony Zlotowi w Spale.

KOMENDANT CHORĄGWI HARCERZY, hm. J. Czarny Grzesiak przeprowadził we wrześniu wizytację hufców i drużyn harcerskich w Niemnie, Baranowiczach, Harodzieju, Nieświeżu Klecku. Wizytacje były połączone z omówieniem spraw organizacyjnych z tamtejszemi władzami szkolnemi, administracyjnemi i wojskowemi (K. O. P.). Komendant Chorągwi stwierdził duże zainteresowanie harcerstwem ze strony władz i społeczeństwa. (J. C-G.)

HARCERSTWO WILEŃSKIE zdobyło ostatnio duży lokal przy ul. Ostrobramskiej 7, gdzie zostały przeniesione siedziby Zarządu Oddziału Wil. Z. H. P. Komend Chorągwi Harcerek i Harcerzy, Komend Hufców Wil. Harcerek i Harcerzy, oraz świetlica instruktorska i starszo-harcerska. Biura Komend są czynne od godz. 11 do godz. 17. Telef. Nr. 8-89. (J. C-G.)

WIELKA UROCZYSTOŚĆ HARCERSKA odbyła się 22 września w Czerwionce. Przed południem odbyła się na intencję harcerzy msza św., podczas której drużyny żeńska i męska przystąpiły do Komunji św. Popołudniu młodzież harcerska z całej okolicy bawiła się wesoło na placu szkoły II. Wieczorem odbyło się ognisko harcerskie, podczas którego złożyli przyrzeczenie nowi harcerze. Przy ognisku zebrali się liczni mieszkańcy Czerwionki, wyrażając w ten sposób sympatję dla ruchu harcerskiego.

OSTATNIO NOWE DRUŻYNY zostały zorganizowane i przyjęte w skład Wil. Chorągwi harcerzy: 4-ta M. D. H. im. Marsz. J. Piłsudskiego w Lidzie, 1-sza M. D. H. im. Tadeusza Kościuszki w Postawach. (J. C-G.)

I M. D. H. „GRYF“ w SZCZECINIE urządziła we wrześniu pierwszy wieczorek harcerski. Impreza odbyła się w świetlicy Związku Robotników Rolnych w obecności konsula R. P. oraz licznie zebranych rodaków ze Szczecina i okolicy. Po przemówieniu powitalnem, opiekun drużyny p. K. Lisiewicz wygłosił interesujący referat o znaczeniu i zadaniach harcerstwa polskiego na obczyźnie. Na część artystyczno-rozrywkową wieczorku złożyły się deklamacje harcerzy, śpiewy przy ognisku oraz odegranie sztuki teatralnej p. t. „Jak Bolek został harcerzem“, poczem nastąpiła zabawa taneczna. Inicjatywa drużyny „Gryf“ jest jednym z dowodów, że polska młodzież na obczyźnie nie ustaje w pracy samowychowawczej.

GROMADA „SŁONECZNYCH PROMYKÓW“ w Starym Bieruniu nie próżnowała i w czasie wakacyj. Zbiórki odbywały się w sierpniu normalnie, zuchy hasały po lasach, zbierały grzyby, jagody, budowały fortece w piasku i zdobywały je. Zuchy pomogły też w „Dniu Chorych“ w Starym Bieruniu.

„Rycerze Słońca“ nosili krzesła dla chorych i naczynia do śniadania, „Promyki“ zrobiły 68 bukietów dla chorych, które potem rozdały. Zuchy pamiętały i o sobie, bo 18. VIII. wyruszyły na wycieczkę do Krywałdu na zaproszenie 3 zuchów, które się tam przeniosły, a przez cały rok z gromadą utrzymują kontakt. Ogromnie było miło — jechały zuchy pociągiem (pierwszy raz niektóre) końmi, szły piechotą, były blisko granicy, tylko deszcz trochę przeszkodził, jednak humoru nie zepsuł. (H. Z.)

POKAZY SZYBOWCOWE harcerzy z Katowic weszły w skład pokazów lotniczych, zorganizowanych w dniu 1. 9. przez Aeroklub Śląski z okazji krajowych zawodów lotniczych „Bałtyk — Beskid“. Harcerze demonstrowali sposoby szkolenia pilota szybowcowego kat. A przez tak zwane „szuranie“ i „skoki“ na szybowcu typu „wrona“.

— W dniu 4 października odbyło się pierwsze posiedzenie nowoobranego Sejmu Rzeczypospolitej.

Premjer Sławek odczytał Orędzie P. Prezydenta, poczem dokonano wyboru Marszałka, którym został p. Car, jeden z twórców Konstytucji. Pierwszą pracą Sejmu będzie uchwalenie nowego regulaminu. W tym samym dniu odbyło się konstytuujące posiedzenie Senatu, którego Marszałkiem został b. premjer A. Prystor.

— Uniwersytet Budapesztański przeżywał obecnie swe wielkie dnie w związku z 300-ną rocznicą swej działalności. Wśród wielu przedstawicieli świata nauki reprezentowana była nauka polska specjalnie licznie. W czasie przemówień na uroczystościach sensacją stało się przemówienie prof. Dąbrowskiego, wygłoszone w pięknym węgierskim języku. Warto zaznaczyć, że założyciel Uniwersytetu budapeszteńskiego, Pazmany, studjował na wszechnicy krakowskiej, która jest starszą od budapesztańskiej o przeszło 200 lat, gdyż obecnie zaczyna 572 rok akademicki.

— Szkolny statek „Iskra“ powrócił z podróży do Gdyni po odwiedzeniu Brugges, Lizbony, Majorki, Algeru, Santa Cruz i Dower. Po odbyciu pływania kadeci marynarki witani byli uroczyście w Gdyni.

— Jesień jest okresem przeróżnych kongresów i „świąt“ — odbywają się święta sportowe, święta dożynek i t. p. Między innemi dożynki święcą na Śląsku właściciele ogródków działkowych, które Ślązacy pielęgnują z zamiłowaniem. Dożynki te przyczyniają się do przywrócenia i przypomnienia starych śląskich zwyczai i odtwarzają dawne pieśni i obrzędy. Ogródki działkowe, to na Śląsku ważny i ciekawy problem. To też uczestnicy międzynarodowego zjazdu ogródków działkowych zatrzymali się tu dłużej i zapoznali z świetnie rozwijającemi się terenami ogródków. Zjazd odbywał się w Poznaniu, poczem uczestnicy odbyli podróż po Polsce.

— Wśród wielu większych i mniejszych wycieczek, przybywających do Polski, zwracają uwagę dwie specjalnie liczne: wycieczka kolejarzy i marynarzy bułgarskich i wycieczka kolejarzy niemieckich, które odbyły podróż po Polsce, serdecznie podejmowane.

— Czy wiecie, ile kłopotu przysparzają zmiany na stanowiskach posłów zagranicznych? Odejście dawnego i mianowanie nowego posła odbywa się bardzo uroczyście i połączone jest ze specjalnym ceremonjałem. Obecnie w Warszawie wakują 3 pracówki dyplomatyczne: czechosłowacka, szwajcarska i Peru. Natomiast poseł Iranu Chan Szajesteh złożył przed paru dniami listy uwierzytelniające Panu Prezydentowi Rzplitej.

— Pomimo, że praca zawodowa jest wyczerpująca i zajmuje dużo czasu, kolejarze pracują społecznie i Kolejowe Przysposobienie Wojskowe jest postawione bardzo dobrze — specjalnym tego dowodem było Święto Kolejarza w Poznaniu, w czasie którego odbył się jedyny w swoim rodzaju trójbój K. P. W., na który składają się: marsz z obciążeniem — strzelanie i konkurencja techniczna w montowaniu przęsła kolejowego.

— Wiemy wszyscy jak palącym problemem jest sprawa bezrobocia. W Polsce mamy obecnie ćwierć miljona bezrobotnych. a liczba się zmniejsza dzięki organizowaniu nowych placówek pracy i dzięki nowym zamówieniom, jakie napływają dla przemysłu polskiego. Między innemi wpłynęło zamówienie japońskie na 2 milj. złotych dla koncernu przemysłowego Giesche i sp. Oprócz stałych warsztatów pracy organizuje się w Polsce Ochotnicze Drużyny Robotnicze dla młodzieży, aby nie marnowała się i nie traciła rozmachu życiowego w daremnem poszukiwaniu środków zarobkowania. Podobną organizację tworzą w Ameryce, gdzie klęska bezrobocia przerosła znacznie rozmiarami nasze stosunki. Z 22 milj. młodzieży męskiej w wieku od 16—25 lat zaledwie 3 milj. ma pracę. Reszta wałęsa się po kraju i przeważnie kończy na konflikcie z prawem. Obecnie Narodowy Komitet Federacyjny Akcji Ratunkowej organizuje dla tych włóczących się bezrobotnych obozy, i organizuje Korpusy młodzieży do zalesienia obszarów. Jednak zaledwie 380.000 młodzieży znajdzie zatrudnienie w tych korpusach — co zrobić z resztą? — oto pytanie, które narazie nie znalazło odpowiedzi.

— W Warszawie w Muzeum zoologicznem wybuchł pożar i zniszczył dużą część zbiorów. Straty wynoszą około miljona złotych.

— Czy wyobrażacie sobie sztukę Fredry, graną w Anglji? Fakt taki miał miejsce na jednej z amatorskich scen w Londynie, gdzie aktorami są studenci Oxfordu. Grane były „Śluby Panieńskie“ i przedstawienie spotkało się z bardzo przychylnem przyjęciem.

— Pobity został rekord w długości lotu na balonie wolnym: nowy rekord ustanowiony został przez lotnika sowieckiego i wynosi 91 godzin w powietrzu.

— Mistrzynią Polski w trójboju na bieżący rok jest Kwaśniewska z Ł. K. S. z następującemi wynikami: 100 m. — 13,4, skok wzwyż — 1,36 m., oszczep — 38,2 m. Mistrzem Polski w pięcioboju został Lokajski z Poznania.

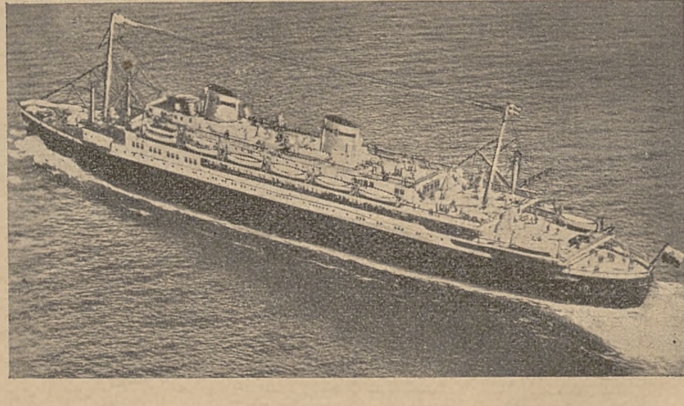
— Nasza flota wojenna powiększyła się o dwie jednostki trawlery: „Jaskółka“ i „Mewa“, oba całkowicie wykonane w Gdyni.

— Mimo licznych protestów miłośników przyrody, rozpoczęto przed paru tygodniami budowę pierwszej w Polsce kolejki linowej w Tatrach z Kuźnicy na Kasprowy Wierch. Trasa kolejki wynosi około 4 km. Kolejka ma być uruchomiona już w nadchodzącym sezonie narciarskim.

H. R.



Pasmo szczytów tatrzańskich w chmurach.



M/S Piłsudski odbył swą pierwszą podróż do Nowego Jorku szczęśliwie i spotkał się z nadzwyczaj entuzjastycznem przyjęciem miejscowej Polonji, oraz ze szczególnem zainteresowaniem prasy. Zainteresowanie wywołały zwłaszcza wygodne kabiny dla pasażerów niższych klas.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Katowice ul. Szafranka.** Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 5 zł rocznie. „Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“ 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.